

Piotr Kuligowski: Komunistyczne lustro

Gdy bolszewicy postanowili iść pod wiatr historii i nauki Marksa, rozpoczynając rewolucję w zacofanym kraju, polskim socjalistom o niepodległościowej orientacji sprzyjała Fortuna. W istocie, klęska trzech imperiów zaborczych stworzyła wymarzone okoliczności do utworzenia na nowo niepodległego państwa polskiego – pisze Piotr Kuligowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „1920. Bitwa światów”.

Wśród części publicystów i komentatorów o zgoła nieprzychylnym nastawieniu do projektów emancypacyjnych w ostatnich latach pojawiła się tendencja do szukania na polskiej lewicy pozytywnych punktów odniesienia. Edward Abramowski, Stanisław Brzozowski, Ignacy Daszyński, Kazimierz Pużak – te postacie bywały w specyficzny sposób idealizowane i traktowano je jako przykłady pozytywnych bohaterów polskiej lewicy w kontrze do figur z ciemnych, komunistycznych kart jej historii.

Uważam, że idealizacje czynione wedle tego rodzaju klucza ideologicznego są z gruntu fałszywe. Uproszczony i politycznie bądź emocjonalnie nacechowany podział polskiej lewicy na dwie odseparowane grupy socjalistów i komunistów oznaczałby wybicie zębów tym pierwszym. Mechaniczne zrównanie obu nurtów byłoby z kolei wydrążeniem polskiej lewicowości z jej ideowego i organizacyjnego bogactwa. Socjalizm i komunizm na różnych odcinkach historii nawzajem przykładały sobie lustra, każąc przeglądać

się w nich godnemu pożałowania adwersarzowi. Były dla siebie nawzajem wyrzutami sumienia, a tarcia między nimi można uchwycić w długiej perspektywie czasowej, w której stosunek do ZSRR stanowi tylko jedną z cezur.

Europejski socjalizm tworzył się na przełomie trzeciej i czwartej dekady XIX stulecia, niemal równocześnie we Francji i w Wielkiej Brytanii, skąd kolejno przekradł się do najodleglejszych części Europy i świata. Za powstaniem tego nurtu stali dobrze wykształceni inżynierowie, zatroskani o robotników przemysłowcy oraz ekscentryczni intelektualiści marzący o utworzeniu harmonijnego świata. Komunizm zaś kształtował się w opozycji do socjalizmu, miał rys plebejski i utopijny oraz – w przeciwieństwie do socjalizmu tamtych czasów – posługiwał się pełnymi emocji obrazami, a nie eksperckim żargonem naukowej (czy też paranaukowej) analizy. Również i komunizm, choć z zawzięciem egzorcyzmowany przez szeroką koalicję adwersarzy o różnych odcieniach ideowych, stopniowo przesiąkał do różnych zakątków globu.

Komunizm kształtował się w opozycji do socjalizmu, miał rys plebejski i utopijny, posługiwał się pełnymi emocji obrazami, a nie eksperckim żargonem naukowej analizy

Co ciekawe jednak, jego pochod na ogół poprzedzała emocja antykomunistyczna, wypełniana różną treścią – od

antykomunistycznych odcieni socjalizmu, poprzez liberalizm, aż po konserwatyzm czy katolicyzm. We Francji, gdzie w latach 40. XIX wieku

formowały się ugrupowania otwarcie komunistyczne, jednymi z pierwszych krytyków komunizmu stali się reformistyczni socjaliści. Dopiero po 1848 r., gdy fala rewolt ludowych w Europie została krwawo stłumiona, w repertuarze antykomunistycznych argumentów na pierwszy plan wysunęły się kwestie związane z obroną prawa własności, tradycyjnej rodziny, religii i odwiecznego porządku.

Rzeczony ideowe nowości znajdowały oddźwięk również w polskiej wyobraźni politycznej. Słowniki historii pojęć politycznych pierwsze użycia słowa „komunista” odnotowują już w dyskursie dawnej Rzeczypospolitej, jednak odnosiło się ono wówczas do członków zgromadzenia zakonnego bartolomitów, żyjących we wspólnocie majątkowej. W istocie „księża-komuniści” zdawali się wcielać w życie językową istotę komunii, zanim ta domknęła się w obrębie pojęcia zaszpunktowanego sufiksem „-izm”. W tym drugim sensie komunizm w polskiej wyobraźni politycznej pojawił się początkowo jako oręż wymierzany w przeciwników politycznych, którym w czwartej dekadzie XIX wieku chętnie szermowali m.in. Adam Jerzy Czartoryski czy Zygmunt Krasiński.

Warto zauważyć, że w tym samym okresie emigrant chłopskiego pochodzenia, Ludwik Królikowski, skonfliktowany z wieloma ważnymi figurami polskiego wychodźstwa, podjął próbę nadania pojęciu komunizmu pozytywnego znaczenia. Komunizm był dlań naturalnym, instynktownym impulsem wspólnotowym, rodzajem więzi społecznej, którą należy praktykować – początkowo w niewielkiej grupie osób podobnie myślących, która z czasem winna się rozrastać aż do objęcia wielomilionowej populacji, a być może i całego świata. Formułując tego rodzaju koncepcje, Królikowski z pasją polemizował z demokratami i

socjalistami, zarzucając im tworzenie sztucznych, wyrozumowanych systemów. Tymczasem system doskonały, komunizm, był, jego zdaniem, na wyciągnięcie ręki.

Również Edward Abramowski, twórca i ideolog polskiej spółdzielczości, dystansował się od miana socjalisty, stąd w jego pismach uważny czytelnik dostrzec może powracającą metaforę komunizmu nacechowaną w sposób wyraźnie pozytywny. W istocie, jak wskazywał historyk Kamil Piskała, Abramowski – trochę podobnie jak Królikowski kilka dekad wcześniej – w swej koncepcji komunizmu zniósł podział między teorią i praktyką, proponując w istocie „komunizm dnia codziennego”, czyli angażowanie się w działalność wolnych zrzeszeń i kooperatyw. Rozszerzając swą aktywność, wspólnoty te miały z czasem wypierać kapitalistyczne państwo z kolejnych sfer życia.

*Edward Abramowski
dystansował się od miana
socjalisty, stąd w jego pismach
uważny czytelnik dostrzec
może powracającą metaforę
komunizmu nacechowaną w
sposób wyraźnie pozytywny*

Dwa przykłady z odleglejszych czasów, jak sądzę, ukazują rolę, jaką komunizm mógł pełnić wobec socjalizmu, będąc wobec niego wyrzutem sumienia i zarazem wezwaniem

do zwrotu ku czemuś bardziej pierwotnemu. Nie dziwi zatem, że – w obliczu poparcia partii socjalistycznych dla kredytów wojennych i widoku proletariuszy strzelających do siebie z wrogich okopów – również bolszewicy postanowili przyjąć miano komunistów, zrywając ostatecznie z socjaldemokratyczną przeszłością. Jednocześnie

zakwestionowali oni w swej praktyce Marksowskie przekonanie o tym, że najbliższej wyjscia poza kapitalizm znajdują się kraje najbardziej rozwinięte gospodarczo. Jak wskazywał w swych publikacjach Lars T. Lih, to bolszewicy – mieszając w swych analizach tragiczne błędy oraz nader trafne spostrzeżenia – okazali się zdolni do działania, podczas gdy w przypadku mienszewików tego rodzaju połączenie spowodowało paraliż.

Gdy bolszewicy postanowili iść pod wiatr historii i nauki Marksa, rozpoczynając rewolucję w zacofanym kraju, polskim socjalistom o niepodległościowej orientacji sprzyjała Fortuna. W istocie, klęska trzech imperiów zaborczych stworzyła wymarzone okoliczności do utworzenia na nowo niepodległego państwa polskiego. Mimo to polski ruch socjalistyczny nie był – nie mógł być – monolitem w ocenie roli przyszłego państwa i przydatności samego aparatu państwowego do dzieła budowy nowego społeczeństwa.

Odmienność diagnoz sytuacji, która zmieniała się dynamicznie, czasem z dnia na dzień, sprzyjała polaryzacji postaw w ruchu socjalistycznym, a dawni współpracownicy w krótkim czasie stawali się politycznymi adwersarzami. Świetnego przykładu dostarczają tutaj losy Zygmunta Zaremby i Tadeusza Żarskiego – drogi dawnych przyjaciół rozeszły się w roku 1919, a zarzewiem sporu stał się stosunek do rad robotniczych i ich roli w obrębie niepodległego państwa. Żarski, który w ciągu kilku miesięcy przeszedł na pozycje otwarcie komunistyczne, optował za kierowniczą rolą rad robotniczych w niepodległym państwie, Zaremba natomiast chciał wmontowania tych oddolnych instytucji w system parlamentarny. Jednak z ich ideowych wyborów nie należy wyciągać nazbyt daleko idących wniosków – już po 1945 r., na emigracji we Francji, będzie Zaremba zwolennikiem kontrowersyjnej tezy o

możliwości przeprowadzenia demokratycznych reform w PRL, co poróżniło go z bezkompromisowym wobec tego systemu Adamem Ciołkoszem.

W setną rocznicę Bitwy Warszawskiej stwierdzić można przewrotnie, że (opowiadana tu) historia się skończyła. Lewica socjalistyczna pozostaje socjalistyczną najczęściej już tylko z nazwy, artykułując przede wszystkim interesy mniejszości kulturowych, a nie, jak przed laty, wielkich podmiotów społecznych, którymi były niegdyś lud, proletariatus, czy nawet motłoch. Z powodu prowadzenia tego rodzaju polityki lewica traci kolejne wyborcze bastiony w Europie i na świecie, stając się bytem coraz bardziej historycznym, a współcześnie niezdolnym choćby do pomyślenia sposobu wyjścia poza logikę kapitalizmu. Na horyzoncie nie mający również żadne widmo komunizmu, które – po zmaterializowaniu się w ruchu społecznym czy partii politycznej – byłoby zdolne do tego, by raz jeszcze wywrócić polityczny stolik, przypomnieć o istocie tego, co wspólne, i przystawić lustro rachitycznym grupom socjalistycznym.

Piotr Kuligowski – historyk, obronił pracę doktorską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, obecnie zatrudniony w Instytucie Historii PAN w Warszawie. Staże naukowe odbywał na Uniwersytecie Jagiellońskim, Université Paris-Est-Créteil oraz w École normale supérieure w Lyonie. Interesuje się historią XIX-wiecznej Europy, historią idei i pojęć politycznych oraz teorią historii. Redaktor czasopisma „Praktyka Teoretyczna”.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego